

Jestem nieufny wobec świata

Z Robertem Kasprzyckim na tematy różne rozmawia Paweł Gzyl

- Dlaczego wybrał Pan studencki festiwal piosenki na miejsce swego debiutu?

- Już od szkoły średniej interesowałem się piosenką studencką - słuchałem jej wykonawców, czytałem ich teksty, uczestniczyłem w festiwalu. Kiedy stwierdziłem, że nadszedł czas, aby zaprezentować swoją twórczość szerszej publiczności, pomyślałem, że logiczne będzie, gdy uczynię to właśnie w krakowskim konkursie.

- Pana występ był jednym z najbardziej spektakularnych debiutów w historii festiwalu...

- Dla mnie miał on bardziej komiczny wymiar: cudem zdążyłem z zajęć dydaktycznych na przesłuchania i w ogóle nie miałem poczucia, że będę rywalizował z innymi artystami. Zaśpiewałem najpierw dwie piosenki - "Sylogizm o poetach pierwszych" i "Bardzo ważne bzdury". Kiedy na życzenie jury wykonałem trzeci utwór - "Kaj i Gerda" - pomyślałem, że mam szansę na jakąś nagrodę - może dla najciekawszego debiutanta z Krakowa? Jakież było moje zdziwienie, kiedy okazało się, że zostałem głównym triumfátorem konkursu.

- Jakie znaczenie miała dla Pana ta nagroda?

- Udział w festiwalu pozwolił mi wybrać sposób spełniania się w życiu. To była bardzo trudna decyzja - byłem pierwszym artystą w rodzinie. Początkowo miałem iść w ślady ojca i zostać inżynierem. Już sam fakt, że wybrałem polonistykę, zamiast politechniki świadczył, że nie będę tworzył rzeczy materialnych. A co dopiero decyzja, że będę zawodowo pisał i śpiewał? Mój debiut na festiwalu dokonał we mnie ogromnej zmiany mentalnej - dzięki niemu odkryłem zupełnie inny świat.

- Zachwyty krytyki i słuchaczy budziły przede wszystkim Pana teksty - nie chciał Pan poprzestać na karierze zawodowego tekściarza?

- Moimi idolami byli wtedy Okudźawa i Cohen. Obaj, choć nie dysponowali wspaniałymi głosami, zyskali ogromną popularność wykonując własne teksty. Wiedziałem, że śpiewając i grając

będę mógł w trybie natychmiastowym weryfikować to co piszę - publiczność od razu da mi odczuć czy to, co zrobiłem jest dobre czy nie. Poza tym, wiedziałem że dzięki muzyce moje wiersze dotrą do znacznie większej liczby osób.

- Skąd w Pana tekstach tyle ironii i autoironii?

- Ironia to broń ludzi słabych. Dzięki niej mogę "podgryzać" nieprzyjazny świat. Poza tym jestem człowiekiem dowcipnym - lubię sobie "robić jaja" - nawet z siebie samego. Zdaję sobie sprawę, jak daleko mi do wielkich poetów, takich jak chociażby moi ulubicy - Miłosz i Herbert. Autoironia pomaga mi wytrzymać takie porównania.

- Skąd tyle gorczy w tak młodym człowieku?

- Cóż, wolę zakładać, że będzie źle i potem przyjemnie się rozczarowywać. Nie chcę być optymistycznym idiotą, który co chwila dostaje od życia po nosie. Jestem nieufny wobec świata - nie jest on ciepły i jasny. Są jednak w życiu chwile, które niosą radość - dlatego trzeba cieszyć się drobiazgami. Wiem, że świat jest bez sensu, ale nie chcę o tym mówić wprost - dzięki autoironii mogę dać do zrozumienia słuchaczom, że to tylko moja prawda.

- Czy studia polonistyczne, a co za tym idzie znajomość teorii literatury pomaga czy przeszkadza Panu w pisaniu?

- Przeszkadza - zamiast przelewać swe uczucia na papier na gorąco, włącza mi się automatycznie "filtr erudycyjny", który mówi: "nie pisz tego, to już było", "to jest słabe, ktoś już to napisał lepiej"...

- Czy to źle? W efekcie, coś co przez niego przejdzie musi być naprawdę oryginalne...

- Tak, ale to niezwykle męczące. Nie żałuję jednak tego, że studiowałem. Literatura poszerzyła moją wiedzę o świecie. Dziś ułatwia mi ona pisanie na zamówienie.

- Nie żałuje Pan, że porzucił karierę naukową dla śpiewania?

- Musiałem dokonać wyboru - nie mogłem być jednakowo dobry jako pracownik uczelni i piosenkarz. W pewnym momencie życia zrozumiałem, że nie mam temperamentu naukowca i nie potrafiłbym poświęcić się pracy na akademii. To właśnie udział w studenckim festiwalu uświadomił mi, że poznawanie ludzi i świata jest ciekawsze od studiowania książek.

- Dlaczego na Pana debiut fonograficzny - album "Niebo do wynajęcia" - musieliśmy czekać aż 5 lat?

- Nikomu nie zależało i nie zależy na lansowaniu piosenki poetyckiej. Media i wytwórnie płytowe nie potrafią się dopasować do potrzeb odbiorców - ignorują to, co w polskiej muzyce najcenniejsze. Mam tu na myśli szeroki krąg artystów, do którego zaliczam nie tylko wykonawców piosenki studenckiej, ale również Annę Maria Jopek czy Fisza. To właśnie oni wykraczają w swoich tekstach poza wąski krąg zainteresowań fizjologią człowieka. Jeśli ktoś chce zaśpiewać o czymś więcej niż to, że "kobiety są gorące", to już oznacza, że jest skazany na brak zainteresowania mediów i wytwórni płytowych.

- Czy termin "piosenka studencka" ma dzisiaj jeszcze sens?

- To skomplikowany problem: studenci tworzą obecnie różne rodzaje muzyki - rock, hip hop, jazz, piosenkę poetycką. Trudno ich wrzucić do jednej szuflady. Lepszym terminem byłoby określenie "piosenka autorska", ponieważ pozwala on na dużą różnorodność stylistyczną przy zachowaniu pewnej wspólnoty intelektualnej przypisanych mu wykonawców.

- Pan również próbował swych sił w różnych gatunkach - w rocku (z zespołem Life), balladzie, twórczości kabaretowej i filmowej...

- Tkwią we mnie różne emocje. Kiedy mam dobry humor - piszę smutne teksty, gdy jestem zdołowany - tryskam ironią i autoironią. Podobnie jest z muzyką - lubię skrajności: mocny rock i spokojną balladę. Dlatego próbuję w nich swoich sił - w ten sposób lepiej poznaję świat i samego siebie.

- Kiedyś powiedział Pan o sobie, że nie nadaje się "na półkę do supermarketu"...

- Dziś, kiedy znaczna część produktów fonograficznych sprzedaje się w różnych super- i hipermarketach, nie miałbym nic przeciwko temu, aby moje płyty były tam sprzedawane. Każdy artysta chce, aby jego twórczość trafiała do jak największej liczby osób - podobnie i ja. Nie oznacza to jednak, że aby to osiągnąć mam zamiar śpiewać takie piosenki jak Ich Troje. Wierzę, że moje smutne utwory też mają szansę trafić do szerokiego audytorium - ludzie wiedzą co jest dobre, trzeba im tylko to uzmysłowić.

- Może uda się to Panu dzięki nowej płycie, która ma ukazać się na początku przyszłego roku...

- Niewykluczone - album nazywa się "Światopodgląd" i zawiera 14 nowych piosenek utrzymanych w różnych stylistykach: od rocka, przez folk do muzyki celtyckiej. Sporo będzie na

niej akustycznych dźwięków - smyczków, puzonu, akordeonu i fortepianu. Wyprodukowałem ją sam przy pomocy muzyka z mojego zespołu - Tomka Hernika. Adresuję ten album dla tych fanów, którzy chcieli na niego poczekać. Jego wydawcą będzie wytwórnia Luna Music ze Śląska, która specjalizuje się w wydawaniu piosenki poetyckiej.